

GŁOS KOLEGIALNY

Organ organizacyj uczniowskich Kolegium. ——— Wychodzi raz w miesiącu.

Adres Redacji: Radecznicza, Kolegium (lub.)

Radecznicza, 15 stycznia 1938.

Baczność! Uwaga!

Przyjacielu! My jedziemy! Nigdy nie ustaje nasz biało-czarny zaprząg — bez żadnego przynaglania pędzi wciąż prędko naprzód. Ale ty o człowieku — czy jesteś mężczyzną, czy kobietą, czy młodym czy starym — musisz zawsze mocno trzymać w swych żyłastych rękach lejce i okiem sokoła spoglądać uważnie naokół.

Są niebezpieczne punkty! Słabe mosty ponad bezdennymi przepaściami, wąskie kładki ponad rwącymi strumieniami! Ciasna tylko nieraz przed tobą ścieżyna, ciągnąca się nad brzegiem niezmiernie głębokiej, obok skalisto-stromej sciany. Wrócić się nie możesz! Więc uważaj! Ty wieszysz swoją duszę, która chce dostać się do Domu Tego, który ją stworzył (Eccl. 12, 7).

Uważaj! Na ciebie czatują na drodze! Tam gdzie się drogi krzyżują, poza starym drzewem lipy — tam w cieniu, czeka na ciebie wróg! On będzie ci chciał oczy zasypać piaskiem, byś na bezdroże skierował — a gdy gwiazdy się schowają on przemieni się w błędny ogień, który cię na bagniste łąki będzie chciał wciągnąć.

Uważaj! On skryje się za tobą niepostrzeżenie na wozie i będzie cię chciał odurzyć zabójczym swym oddechem, byś usnął i nie uważał na niebezpiecznych miejscach. Niebezpieczeństwo wisi nad tobą dzień i noc.

Uważaj więc, woźnico! Ach! Jaby ci tak chętnie chciał dopomóc, by żaden z niebezpiecznych chodaków nie uszedł twej uwagi, byś je zawsze widział, zawsze mocniej trzymał przy nich lejce! Jedną przyjmij od mnie przestrożę!

Patrz, ja czynię tak, jak to czynił św. Filip Apostoł, do którego Anioł powiedział: „Wstań a idź ku południowi na drogę... a jest ona samotna”. Tam spotkał on wóz, w którym jechał

urzędnik królowej etiopskiej. I znów powiedział do niego anioł: „Przystąp i przyłącz się do tego wozu!” Tak, miły Bracie, i ja się chcę na chwilę przyłączyć do twego wozu! Patrz, Filip pouczył Etiopa, opowiedział mu wesołą nowinę o Jezusie — zatrzymał wóz i ochrzcił podskarbiego w strumyku. Dostojnik ucieszony pojechał potem **swój drogą dalej!** (Dz. Ap. 8).

Kochany! To jest właściwie wskazówka, której i ja ci chcę udzielić. Ty, któryś ochrzczony w Imię Jezusowe, wesoło **jedź swoją drogą!** Z dala trzymaj się od zniechęcenia, zwątpienia i niecierpliwości — lenistwa i zbytnej ciekawości.

Uważaj! Nie słuchaj podszeptów wrogów, których wszędzie pełno. O wielkie nieszczęścia mogą cię one przyprawić.

Czujemy to my dziś dobrze, czuli to i zdawali sobie sprawę z tego, chociaż niejasno, i starożytni i na podstawie tego stworzyli sobie wielką, o głębokiej treści, legendę o Psyche.

Psyche ta, z powodu zwiastującej nieszczęście narodowi wyroczni, zostaje wydalona przez kochającego ją ojca z kraju i wywieziona pomiędzy wysokie góry. Nieprzyzwyczajona do niewygód zaczyna rozpaczać i mdleje. Wtedy bierze ją na swe skrzydła lotny zefir i zanoszą ją do pałacu jednego z bożków mitycznych i oświadcza jej, że tenże bierze ją sobie za żonę. Żeby się jednak przekonać, czy jej można zaufać, wystawia ją na próbę.

Przez jakiś czas ma być dla niej niewidoczną. Psyche chcąc nie chcąc zgadza się na to i czuje i się nawet zadowolona. Nieszczęście chciało, że przychodzą do niej jej siostry i przekonywują ją, że próba ta jest tylko torturą, zrećznie dla niej obmyślaną i najlepiej zrobi,



gdy pójdzie w nocy do jego komnat i niespodziewanie je oświetli i zobaczy, jak właściwie ten jej mąż wygląda. Jak siostry poradziły tak

uczyniła Psyche. Lecz kiedy tylko zapaliła światło, znikł nie tylko jej mąż, ale i cały pałac, a Psyche znalazła się znów samotna pomiędzy górami i przepaściami. Długo, długo potem musiała cierpieć i straszne przechodzić męki zanim oczyszczona zupełnie z swej winy, z swego wiarołomstwa odzyskała znów swego oblubieńca.

Psyche to symbol duszy ludkiej — przeznaczonej, jak piękna królewna, na mistyczne zaślubiny z miłującym ją jej Stwórcą. Czasem potrafi się ta dusza tak wznieść, że już już niejako czuje przedmiot swego ukochania tuż przy sobie... Powstają jednak wtedy namiętności, te złe doradczynie — i dusza nasza daje im posłuch, tak samo, jak dała posłuch podszeptom przewrotnych sióstr niebaczna Psyche — i wtedy ten Boski Oblubieniec znika wraz z zaczarowanym pałacem szczęścia i pokoju serca. Wówczas to wdowi smutek pada na duszę opuszczoną... Łzy pokuty mogą jej dać wprowadzić i dają na nowo godową szatę szczęścia i niebieskiego Oblubieńca — ale często tylko po to, by na nowo splamiła się wiarołomstwem. I tak ustawicznie w kółko. Dusza zamiast iść prosto ku swemu celowi, ku swemu boskiemu przeznaczeniu, ku swemu niebiańskiemu ideałowi — porusza się po linii wężykowej, wahając się ustawicznie między dobrem a złem, między prawowiernością a wiarołomstwem i stąd ten ustawiczny niepokój i stąd ten ustawiczny brak szczęścia.

Jeżeli więc chcesz, przyjacielu, by ci szczęście przypadło w udziale w tym roku, jeżeli chcesz, ażeby raz zaświeciło ci słońce cieplej, jasnej pogody — to postaw sobie dziś jedną wytyczną: iść zawsze drogą, która prowadzi prosto do Boga — a walczyć ze wszystkim, co ci będzie na niej przeszkodą i co cię z tej drogi będzie odciągać. Oby Bóg raczył dodać ci jak najwięcej sił, mocy i hartu ducha — byś godnie odpowiedział swemu zadaniu i znalazł tak trwałe, jasne, promienne szczęście i zadowolenie. X. X.

● Młodości, do czynu!

Cudne młodzieńcze chwile, któż je należycie wysłowi, któż wyśpiewa? Ani ta pieśń tęsknoty, która często w duszy zasiada, aby wydzwonić pożegnalne symfonie, ani to wspomnienie, które tak lubi ulatać, zwłaszcza w chwilach smutku i niedoli, w kraj lat dziecińczych, nie potrafi wskrzesić przegastych i minionych chwil. Czasem w duszy naszej powstaje pieśń młodości, słyszymy ją, czujemy we własnym jestestwie, aby później przekonać się, że to „tylko echo grało” na strunach duszy. Czasem powstaje we śnie kraina wiośnianych dni — wracamy duchem „w młodości kraje” — widzimy miejsce znane, towarzysów nauki i zabawy, czujemy się w ich gronie tak swojsko, tak wesoło, pełni jakiejś swobody i wolności, aby po obudzeniu przekonać się, że to wszystko było złudne fata Morgana. Czasem patrząc i obracając się w gronie dawnych kolegów, silimy się, by w nich zobaczyć tych małych, peł-

nych życia i swobody współtowarzyszy szkolnej ławy, nie znajdziemy jednak w nich żadnego podobieństwa, zmieniony głos, wygląd i charakter każe nam wątpić o tożsamości.

*„Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia,
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia”.*

W czym leży ta niespożyta siła młodości, w czym jej blask i urok i czar i moc nie znikoma i ułudna, ale wiecznie się odradzająca w duszy, wiecznotrwała?!

Młodość jest świtem i jutrznią złocistą, która otwiera przed nami bramy życia, wskazując nieznane horyzonty — młodość jest wiosną, pełną słońca i śpiewów i woni i czaru, jest marzeniem o dalekich, nieznanach horyzontach i łąkach, ideałach i bohaterstwie, jest tęczą siedmio-barwną, jest wolnością rwącą się do życia, do czynów i do sławy, jest symbolem szczęścia i uśmiechu, jest „rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały”, jest krajem pragnień najwznieślejszych, potokiem wód, bijących ze skał i rwących się w dal nieznaną, młogość jest pełną ognia, zapалу i woli nieugiętej; orłem, sokołem wyrwa się życie młode w nieznaną przyszłość szlaki, błyskawicą się pali w niej każda myśl, gromem bije tętno siły i woli”. (Bp. Brandurski).

Młodość — „Nad poziomy wylata i okiem słońca, Ludzkości całe ogromy przenika z końca do końca”.

Młodość stanowi tak wielką siłę, taką energię i żywotność, że „potrafi sto słońc zgasić i nowych sto wskrzesić”, że jest w stanie wtoczyć świata kolisko na nowe tory myśli i czynu. Błogosławiona młodość, która wciągnawszy się pod sztandar wielkiej Idei wszystkie swe zdolności składa na jej ofiarnym ołtarzu. Błogosławiona młodość, która wysoko niesie swój sztandar, która donośnie śpiewa swój hymn młodości, gdyż pieśń jej pozostanie nie krótkotrwałą chwilą ułudy i baśni, ale wieczystą pamiątką wiośnianych dni. Błogosławioną jest młodość, która zaprzęga się do rydwanu altruizmu i pracy, miłości i bohaterstwa. Błogosławioną jest, gdyż słońce młodości wnet zgaśnie, czar i urok młodości wnet pryśnie, marzenia pozostaną marzeniem, jej skrzydła sokoła opadną, towarzysze młodzi rozprószą się, kraj młodości okryje się mgłą przeszłości i zapomnienia, pozostanie tylko wielkie znamię Idei — Czynu.

I skoro nie wskrzesi prawdziwej młodości ani marzenie, ani sen, ani tęsknota, ani towarzysze dawnych dni, wskrzesi ją pieśń Czynu, która jest wieczną.

Niestety, jak wielu nie może powiedzieć, że wyśpiewało pieśń Czynu. Jedni wyśpiewali pieśń przyjaźni, inni miłości, inni zabaw, któż jest, kto wyśpiewał pieśń pracy? Stąd też dziś zwracając smutne oczy do tych, którzy śpiewają pieśń młodości, zdają się wołać: „O szczęsne lata młode, w których skarby życia są do zdobycia jeszcze, a nie — jak w starości — już zmarnowane, o jasne dni świtu młodości, w których wszystko pali się nadzieją, a zwątpienia goryczy nikt nie zna.

Jakże wiele możecie zdziałać, ile możecie zdobyć, jakież potężne czyny mogą z pod waszych dłoni wypływać, ileż sławy możecie na czole Ojczyzny rozpalic, ile jej ran zagoić, ile jej blizn uleczyć, ile łez osuszyć!

Gdzie burza, któraby zdołała powstrzymać was w pracy?! Gdzie chmura, któraby mogła zgasić wam światło Wiary, Nadziei i Miłości?!

Gdzie wołanie zdradliwe, któreby was mogło od hasła Boga, Ojczyzny i obowiązku oderwać. Błogosławiony, kto w młodości wyśpiewa pieśń Czynu! Błogosławiony, gdyż pieśń jego pozostanie wieczną!

Fr Marek Pocięcha.

Udział OO. Bernardynów w powstaniu styczniowym

W roku bieżącym — 1938 — mija 75 lat jak Naród Polski chwycił za broń, powstał przeciwko moskiewskiemu najeźdźcy, stanął do nierównej walki, mając przed oczyma jęczącą w niewoli Ojczyznę i pragnąc wywalczyć jej wolność. Powstanie to zwane styczniowym — niestety — upadło... Zamiast spodziewanej wolności przyszła jeszcze gorsza niewola... Przede wszystkim najwięcej ucierpiał Kościół i Zakony.

By uczcić to siedemdziesięcio-pięciolecie aczkolwiek tragicznych, to jednak bardzo ofiarnych i pamięci godnych zmagania się naszego Narodu

z Moskalami — podajemy tu z nieznacznymi zmianami wyjątek z dwutomowego dzieła X. Kantaka pt. „Bernardyni Polscy” — dorzucając od siebie małą wzmiankę o Radecznicy.

„W Królestwie rok 1863 zgotował koniec życiu zakonnemu. Najpierw zabrano się do krajów zabranych. Wr. 1864 zniesiono 7 klasztorów bernardynskich, między nimi klasztor w Wilnie, w r. 1865 w Mińsku, pozostały jedynie Kretynka i Zastaw jako *sztatne* i te pozostały do naszych czasów*).

W Królestwie Kongresowym nie obyło bez momentów dramatycznych. W ruchu poprzedzającym powstanie i w samym powstaniu Bernardyni brali udział, jak zresztą ogromna większość duchowieństwa. Jeden nawet zaznaczył się w wybitniejszy sposób w robotach spiskowych. Był to Benvenuto Mańko (alias Mańkowski). Pochodził ze stanu wieśniaczego, z Białkowej pod Kołem. Wykształcenie odebrał w studiach zakonnych. Uczył się nadto sam języków, historii i czytał, co mu podpadło pod rękę. Sposób jego myślenia był typowo romantyczny, jak pospolita mentalność ówczesnego pokolenia. Udzielał lekcji religii na pensjach, oraz pełnił obowiązki kaznodziei w Kaliszu, potem — przynajmniej od roku 1848 w Warszawie. Nie krępując swych przeko-

*) Nowicjusów jednak nie pozwalano przyjmować. Wskutek tego urzędowo nie zniesiony nie posiadał w 1916 już tylko jednego zakonnika.

O. EMIL SEROKA

CZASY ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

3. Franciszek miłośnikiem Boga

Kto tylko czyta żywot św. Franciszka, z łatwością zrozumie miłość jego względem stworzenia, względem ludzi. I nic w tym nadzwyczajnego; sam jako twór Boży, rozpoznaje w otoczeniu swych braci, a jako w i e r n e dzieło rąk Wszchemocnego, poznaje w tworcach obraz Bożej mocy, mądrości i miłości — więc podziwia je, śledzi i... kocha. Ale przecież Franciszek nie jest przeciętnym człowiekiem; przecież różni się od tylu innych, którzy także kochają ludzi i otoczenie. Cóż go z pomiędzy nich wyróżnia? Dlaczego On, biedny Umbryjczyk, jest większym od innych? Dlaczego On, nieuczony, ma być przemożną i wielką potęgą słowa? On, umartwiony i bezsilny prawie — człowiekiem czynu? Sekretu i przyczyny głębiej szukać należy. Franciszek jest wielki wielkością Stwórcy, jest wymowny Bożym posłannictwem, jest człowiekiem czynu, bo kocha nade wszystko Boga.

Cto sekret i przyczyna; tylko taka zachodzi zasadnicza różnica między Franciszkiem a innymi. Inni kochają tylko stworzenie — Franciszek kocha Stwórcę i stworzenie.

Nie wypada człowiekowi badać wyroków Bożych, a tym mniej wydawać sąd, dlaczego tak, a nie inaczej Pan Bóg postępuje. Nie możemy i my dociekać, dlaczego to Pan Bóg wybrał właśnie Franciszka na swego specjalnego wysłanni-

ka, na człowieka, którego obdarzył tyłoma łaskami, którego tak bardzo ukochał. Ale, jeżeli okiem obserwatora przejrzymy karty Franciszkowego życia, przekonamy się, że Franciszek łasce Bożej odpowiadał wiernie i natychmiast, że siebie znał dokładnie, z czego zrodziła się głęboka i prostoduszna pokora, że za miłość Pożą wywdzięczał się delikatną, czystą miłością rycerską, gotową do poświęceń. Z tego też powodu i Pan Bóg go ukochał, łaskami obsypał i naczyniem wybranym uczynił.

Nie odrazu jednak człowiek wielkim zostaje. On musi poczynać, wzrastać w siłę woli, pracować nad sobą i ćwiczyć się ustawicznie. I miłość Franciszkowa ku Stwórcy musiała także mieć początki, musiała się rozwijać, rósć i postępować, by sięgnąć szczytów i na nich pozostać. Miłość ta ku Bogu zakiełkowała już w wiosnie jego życia i wypełniła zupełnie młodociane jego serce.

Było to w umbryjskim mieście Asyżu.

Szafir czystego nieba włoskiego już pokrył się plejadą świetlanych gwiazd. Cisza zaległa ulice, a czar ciepłej nocy utulił utrudzonych mieszkańców małego miasteczka. Aż nagle o mury, od strony ciasnych i stromych uliczek, odbił się echem potężny śpiew młodzieńczy; śpiew pewny, silny, dziarski, beztroski, śpiew już nieraz słyszany i znany; a jednak porywający śpiew oparty o słowa poezji starszej od Homerowej, noszący miano serenad. Swobodna myśl i gorące serca wesołej „brygady asyjskiej” łączyły się w jeden wielki akord melodyjnego kantyku, którego głos odbijał się od szarych mieszkań ludzkich i wędrował do

nań, wypowiadał głośno i śmiało wszystko, co uznawał za potrzebną siejbę dla ludu. Kazania jego odznaczały się głębokim uczuciem religijnym, miłością Ojczyzny i zrozumieniem jej położenia i potrzeb. Piękną wymową zwracał się do obywateli z przedstawieniem im nieszczęśliwego stanu włościan, wzywając naród do zajęcia się jego oświatą i umoralnieniem. W Warszawie należał do spisku powstałego w r. 1846. Uwięziony w r. 1850, obwiniony o kazania podburzające i patriotyczne. Cierpienia znosił on ze spokojem wobec siepaczy moskiewskich, w komisji śledczej trzymał się z godnością. W r. 1852 zesłany do Wołody, powrócił dzięki amnestii w r. 1855. Na wygnaniu spisywał pamiętniki. Po powrocie, mając wzbронiony pobyt w Warszawie, pełnił obowiązki kaznodziei w Przyrowie, a od r. 1861 brał znowu żywy udział w ruchu rewolucyjnym. Towarzyszył każdej pielgrzymce pobożnego ludu polskiego do Częstochowy i tam miewał patriotyczne kazania i pobudzał ducha do wytrwania w przygotowaniach do walki, utwierdzając wiarę w pomyślny jej skutek i zwycięstwo. Skoro wybuchło powstanie, przyłączył się do oddziału Cieszkowskiego w potyczce pod Łazami 8. marca 1863 roku stanął na przedzie z krzyżem w ręku i w tejże chwili ugodzony kulą moskiewską padł na polu chwały. Zwłoki jego uroczystie zostały pochowane w Przyrowie.

Powstanie w r. 1863 i ruch je poprzedzający

miały charakter wybitnie religijny, u jednych szczerzy, u drugich jako środek, aby pociągnąć tłumy. W takich warunkach słowo kaznodziei i spowiednika miało podwójną cenę. Niesposób stwierdzić, czy Bernardynów też dotyczy uwaga arcybiskupa Popieła: „Kilku młodych ludzi weszło do nowicjatu z takim zamiarem, by zostawszy zakonnikami, rozwinąć wewnątrz agitację, a przełożeni tak byli niebacznymi, że się na tym nie poznali”. O rzeczywistym udziale Bernardynów mówi zapewnienie Pietrzaka: „W powstaniu styczniowym wśród duchowieństwa rej wiedli. Było ich bowiem najwięcej, oni to nie samymi sprawami duchownymi w tej wojnie się trudnili, ale i za karabin wielu gorętszych księży chwyciło”. Sprawozdania jednak rządowe wskazują nie na Bernardynów, lecz na Kapucynów, jako najzapalczywszych agitatorów. Ale oczywiście i co do Bernardynów, należy zapisać ich bardzo żywy udział we wszystkim.

Kazania w kościołach — mowi raport rządowy — w r. 1860 kończyły się częstokroć scenami bardzo przykrymi. W pamiętnych zajściach warszawskich z lutego i kwietnia 1861 r. sprawozdania urzędowe przedstawiały Bernardynów wraz z Kapucynami jako podżegaczy i przywódców ludu. Konwenty kaliski i radomski stały się ośrodkami spisku. Tam w grudniu 1862 odbierano przysięgi. Kapelanami, nawet naczelnikami byli tam w Kaliszu Feliks Dąbrowski, w Radomiu gwardian

gwiazdzistego stropu, nad diamentową drogą mleczną, prosząc o jedno... o miłość.

Słuchają gwiazdy pieśni młodzieży i odpowiadają lekkim drganiem swych promieni świetlnych. Lecz — o dziwo — jeden tylko z tej młodzieży asyjskiej je rozumie, a jest nim ten, który ma jeszcze serce nieskałane. Kiedy inni ciągną dalej ulicami miasteczka i śpiewają — On jeden zatrzymuje się w pośrodku drogi i słucha tego głosu, który przemawia czule do jego duszy.

Któż nie zna lat młodzieńczych? Któż w swym życiu nie miał tych chwil młodzieńczego zachwyty? — Nie jeden nie zwracałby na to uwagi, pomyślałby chwilkę, a później... machnąłby ręką i poszedł, by szukać innych wrażeń młodzieńczego życia. Franciszek jednak inaczej postępuje. On się zatrzymuje, słucha głosu wnętrza i pyta sam siebie: „cóż to ma znaczyć? Kto jest, kto do mnie przemawia? Kto mnie otacza i chce dostać się do głębin serca mego?”. A wszechświat cały mu odpowiada: „Pan Twój i Bóg”.

Wtedy to poczęła się, zakiełkowała, a właściwie obudziła się ze snu, zaszczipiona ręką chrzącego kapłana, miłość Boga, który do niego przemawiał, który go otaczał, który był jego Panem i Pocięciem. Od tej chwili Franciszek krok w krok pójdzie za Bożym głosem, a pójdzie z bezwzłedną pewnością i natychmiastową gotowością. I czy to, kiedy u św. Damiana usłyszy wezwanie, by ratować Kościół św.; czy to w Porcjunkuli zawzwie go Pan i włoży na niego obowiązki pioniera ewangelii i ubóstwa; czy też, kiedy na górze

Alwerni zażąda od niego całopalnej ofiary ze siebie — Franciszek jednakowo głosu tego słuchać będzie. Ta miłość Boga powoli wyniszczy Franciszka. Ona mu rozkaże odpowiedzieć wszelkim łaskom: Ducha Świętego; ona go zmusi, by był wdzięcznym Bogu za każdy Jego dar; ona go uczyni pokornym i to pokornym pokorą **bezgraniczną**, która, zależna od miłości chcącej się rozpląnąć i wyniszczyć w umiłowanym, inną, jak bezgraniczną, być nie może. Pokora ta nie odejmuje mu jednak tej pewności, że go Pan Bóg kocha, ani nie wyniszcza w nim tej błogości, jaką mu miłość Boża wniosła. Ale poznanie swej nicości napawa go obawą, by miłości Bożej z własnej winy nie utracić i dlatego też w niezrównanej swej naiwności prawie, woła św. Franciszek do Pana: „Przedemną samym, o Panie, zachowaj mi miłość w mym sercu, gdyż ja jestem złodziejem Twych łask”.

Oto pokorna i głęboka miłość Świętego; oto uczucie **wiernego** stworzenia względem Stwórcy; oto zupełne zaparcie się siebie i wyniszczenie się dla Umiłowanego — wyniszczenie którego owocem, rozwinięciem i uwieńczeniem była doskonała Franciszkowa modlitwa, bezgraniczna pokora, najwyższe ubóstwo — pieczęcią natomiast, mocą której Stwórca zatwierdził wielką miłość Franciszka, było wyrzycie na jego ciele pięciu Chrystusowych ran; Wielki Król dał swemu heroldowi Stygmaty na dowód, że Ich Serca biją zgodnym, wspólnym akordem, że Stwórca i stworzenie stanowią jedną harmonijną całość!

Telesfor Zaborek, Roch Klimkiewicz i Paulin Domański, w Łęczycy Rafał Simenkowski. W Karczówce pod Kielcami klasztor służył za miejsce za miejsce zebrania dla oddziału, mającego napasać garnizon w nocy 10—11 stycznia 1863 r. Podczas walki zbrojnej klasztor stał się niejako kwaterami powstańców. Raport rządowy wymienia tu Warszawę, Kalisz, Piotrków, Górę-Kalwarię, Przyrów i Złoczew. W Lublinie, Łęczycy, Ostrołęce zbierano powstańców, odbierano przysięgi, przechowywano zbiegów i szpiegów (oczywiście stojących na usługach powstańców), w Skępem nawet żandarmów wieszających Moskali. W Ostrołęce na kurytarzu klasztornym ustawiono tarcze i tu Bernardyn prowadził wyszkolenie strzeleckie”.

Pod bokiem klasztoru w Radecznicy zebrał się oddział powstańców złożony z 60 osób. Klasztor oczywiście z nim sympatyzował, a nawet po cichu u siebie gościł. Miała też miejsce w Radecznicy manifestacja patriotyczna, w czasie której O. Hilary wygłosił kazanie w duchu antyrosyjskim i pro-powstańczym... Wiadomość o tym doszła do uszu władz rosyjskich i na skutek nie trzeba było długo czekać. W kilka dni potem zjechał naczelnik powiatu do klasztoru i zażądał wydania O. Hilarego, jako „buntowszczyka”. O Kustosz stanowczo się temu oparł. Naczelnik musiał odjechać z niczym, ale zaraz później wrócił, lecz nie sam już, ale z kozakami... Nie było rady, O. Hilary za spełnienie tego, co mu czynić kazało uczucie narodowe i O. Kustosz za opór władzy zostali wywiezieni do Brześcia Litewskiego. Stamtąd O. Kustosz po 3-miesięcznym pobycie wrócił do klasztoru (z długą brodą) a O. Hilary został wywieziony na Sybir i odtąd słuch o nim zaginął... Z pewnością klasztor jak mógł i co mógł, czynił dla powstania, ale ze względu na ostrożność rzeczy takie trzymano w tajemnicy. P. Olearski, który wtedy był małym chłopcem i w klasztorze ustawicznie przesiadywał, opowiadał piszącemu te słowa, że często-gęsto zjawiali się w klasztorze jacyś tajemniczy ludzie, których skrzętnie ukrywano i którzy jak niespodziewanie się zjawiali, tak jeszcze prędzej znikali. Z pewnością był to nie kto inny, tylko powstańcy.

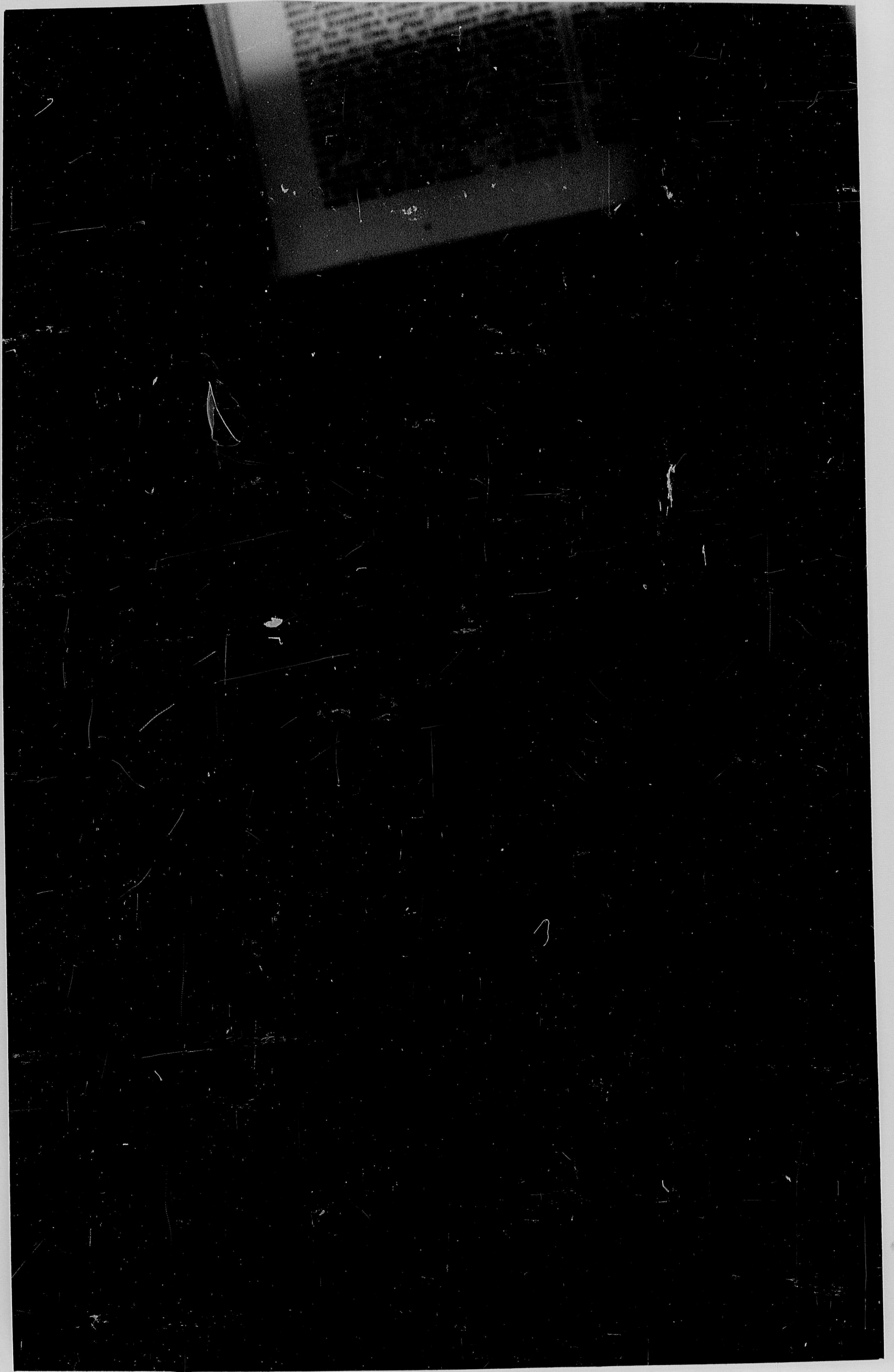
„Cały ten ruch powstańczy pochwałała Zwierzchność zakonna. Kiedy kleryk warszawski Rybus z klasztoru poszedł do oddziału to nie tylko dało mu schronienie w konwentach, ale nawet kapituła skępska przyjęła go z powrotem do Zakonu. Odbierając takie doniesienia Wielopolski wezwał prowincjała Łukomskiego (25 IV 1860 — 17 VII 1863) i przemówił doń surowo. „Wyraźnymi słowami wypowiedziano nam zdanie o wygnaniu nas w rozprószenie, gorzko krające serca nasze. Nie przyjmując żadnego tłumaczenia, zarzucając nam, żeśmy odstępili od dyscypliny zakonnej, wmieszali się do spraw publicznych przeciw naszemu powołaniu, istniejemy tylko dla swojej wygody i szukamy swoich korzyści w uciążliwych jałmużnach, nie dobra Kościoła”. Podając to do wiadomości okólnikiem z dnia 6 maja 1863 prowincjał wzywa do modlitwy i każe co miesiąc odprawiać Msze św. i litanie o zachowanie prowincji.

17 lipca Łukomski musiał złożyć swój urząd. Zarząd prowincji objął Jan Połomski, już 18 kwietnia mianowany komisarzem generalnym od generała dla przeprowadzenia kapituły w tym roku nadchodzącej. Zwołał ją na 5 października do Skępego, ostatnią kapitułą wielkopolską. Prowincjałem wybrano Zefiryra Zarębskiego. Ale skoro powrócili do Warszawy, uwięziono go wraz z lektorem Marianem Misińskim i wikarym warszawskim Konstantym Gwoździwskim i wywieziono w północne krainy. Znaleziono wówczas pięciu ludzi już „zwerbowanych do bandy — ponadto w altance w ogrodzie mundury powstańcze, dalej drukarnię, 181 sztuk umundurowania, 24 formy do odlewania kul, 24 ostrza do pik, 25 strzemiion, 24 wędzidła, 7 funtów ołowiu i około 100 zatrutych kinżałów, przeznaczonych do uzbrojenia tzw. żandarmów”. Rządy prowincji objął zastępco Łukomski. Dnia 26 października nakazał modlitwy. Jeszcze 20 lipca definitoryzy wybrali za pozwoleniem JKMości komisarza w osobie Ostrowskiego. Jest to ostatnia czynność, jaką zawierają akta prowincji.

O ile mogliśmy stwierdzić, następujący zakonnicy stracili życie podczas walk: Rafał Stasiakowski poległ pod Dobrzykowem, Antoni Majewski 18 marca pod Grochowiskami, Zefiryra Strupczewski — gwardian piotrkowski, padł opatrując rannych, Stefan Cieślak (Cieśliński) został zamordowany. Udział w walkach brał Berard Bilusiewicz i ciężko ranny uszedł do Galicji.

Ten udział w powstaniu odbił się widocznie gromkim echem w społeczeństwie, skoro na znanych sztychach Grottgera przedstawiono, że zamykania kościołów dokonywują Bernardyni, albo że Bernardyn odbiera przysięgę powstańczą.

Nastąpiły represje. Przy Komitecie Urządzającym ustanowiono Komisję dla spraw klasztorów rzymsko-katolickich. Ta stwierdziła jawny udział 14 konwentów bernardyńskich w powstaniu, mających przeszło 8 zakonników, a więc mogących się liczyć za „sztatne”. Na natychmiastowe zamknięcie skazano 13 z nich, oprócz tego 5 mniejszych, ponieważ nie posiadały po 8 zakonników. To zamknięcie i zapieczętowanie odbyło się nagle, nocą; znając bowiem popularność Bernardynów, władze obawiały się rozruchów. Ale zmęczone, steroryzowane społeczeństwo zachowało się spokojnie, raczej biernie, kobiety tylko płaczem boleść swą wyrażały. W tych domach znajdowało się 232 braci. Kogo nie pociągnięto do odpowiedzialności, do więzienia, temu pozwolono na wyjazd zagranicę bez prawa powrotu, pozostałych skupiono w zachowanych 12 konwentach. Poza tym zastosowano zasady, obowiązujące w cesarstwie. Organizacja prowincjalna przestała istnieć. Klasztory podporządkowano wyłącznie biskupom. Nowicjuszów wolno było przyjmować jedynie za pozwoleniem gubernatora, że go nie dawał, pozostawione klasztory zaczęły wymierać. Już w roku 1873 istniały tylko 4 męskie i jeden żeński. Wojna wielka w 1914 roku zastała jeszcze jeden Koło, a pozostały w nim staruszek nie mógł go obsługiwać — władza biskupia musiała zarząd powierzyć świeckiemu księdzu.



Równocześnie szły represje względem osób. Na śmierć, o ile wiemy, nikogo nie skazano, wielu na więzienie, wygnanie na sybir, lub w głąb Rosji. Wygnańcom tym nietylko wzbroniono wszelkich posług duchownych, ale nawet Mszy św. odprawiać, a dawano im tak mało na utrzymanie, że cierpieli nędzę. Ilu podlegało temu losowi, nie możemy stwierdzić. W samej Tunce znajdowało się dziesięciu Bernardynów. Umartwieniami i pobożnością celował między nimi Piotr Piotrowicz, gwardian cytowiński, którego bracia szanowali, jakoby przełożonego. Według wykazu z czerwca 1881 r., przygotowanego ze względu na zawierany konkordat, ale niezupełnego, pozostawało na Sybirze lub w głębi Rosji jeszcze 11 Bernardynów, między nimi prowincjał Zarębski”.

Dla ciebie, Ojczyzno, dla ciebie wszystko

...Stał na skraju lasu, z wzrokiem zapatrzonym gdzieś, w bezkresnej dali. Gęsty krzak tarniny zakrywał jego nikiłą postać i czynił go niewidocznym od strony pola. Zachodzące słońce rzucało krwawe blaski na twarz młodzieńca, wspartego plecami o potężny konar odwiecznego dębu. Rysy jego twarzy zdawały się być raczej dziecięce, niż męskie. Na wargach zarysował się ledwie zadki puch męskiego zarostu. Modre oczy, niezmiernie łagodne, mknęły wciąż w dal — przed siebie, zdawały się coś śledzić. Od czasu do czasu powieki poruszały się jakoś niespokojnie — i młody mężczyzna z tym większą uwagą ogarniał horyzont swym orlim, niedoścignionym wzrokiem.

Tymczasem słońce skryło swą ognistą tarczę i powoli mroki nocne okryły świat cały. Gdzieś z dalekich bagnisk i moczarów zaczęły się wylaniać mgły i opary, powiał przejmujący chłód zimowy. Niekiedy pod wpływem silniejszego powiewu wiatru jakieś drzewo zaskrzypiało, dał się

słyszeć krzyk nocnego ptaka. Zresztą wokół panowała głucha, przejmująca pustką cisza nocy zimowej.

A on stał wciąż w cieniu potężnego konaru dębu i wyteżał wzrok przed siebie. Stał na widocie, stał nieporuszenie, mimo wyczerpania fizycznego, mimo tylu trudów i przebytych walk. Ta szara, zczerniała twarz, smagana wichrem zimowym, te świeżo zagojone blizny — były niejako zwierciadłem tego, co ów młodzian przeszedł, co przecierpiał...

W tej chwili sądził, iż spełnia swą najświętszą powinność, bo gdy towarzysze broni tam oto w tyle, po trudach i walkach odpoczywają — on tutaj strzeże ich życia i broni przed nagłą napaścią wroga. Na myśl o tym dusza jego rozplywa się w jakiejś błogiej, niczym nie wypowiedzianej słodyczy — i chociaż zmęczone nogi odmawiały posłuszeństwa, kolana gięły się pod brzemieniem ciała, on stał wciąż nieporuszony, świadom swego wielkiego zadania. Od czasu do czasu tylko wyprostowywał zbolące, zdrętwiałe od zimna członki, a blade, zaciśnięte usta szeptały: „Nic to! — dla ciebie to, Polsko, dla ciebie...” Nadludzkim wysiłkiem opanował znużenie, otulił się lepiej żołnierskim płaszczem, chwycił kurczowo karabin i całym ciężarem ciała oparł się o pień drzewa. Począł przysłuchiwać się monotonnemu szmerowi drzew, który zdawał się wpływać kojąco na jego wycieńczony, zchorzały organizm. Ukołyszany ciszą nocy zimowej pograżył się w głębokiej zadumie...

Oto myśl jego biegnie hen, w przeszłość odległą — lecz tak głęboko wrrwta w sercu każdego Polaka — do owej podniosłej, wiekopomnej chwili, kiedy to naród polski ostatnim wysiłkiem zerwał się do boju, by zrzucić z siebie jarzmo niewoli i ucisku. Przed zmęczonym, obolałym wzrokiem młodego żołnierzyka przewija się ów pamiętny styczeń 1863 r. Śnieżna biel, podobnie jak teraz

Jak to nieraz bywa...

(Z cyklu: wspomnienia)

Było to w IV klasie, gdzieś pod koniec roku, Ojciec Polonista zadał nam do przeczytania Grażynę. Ja, nieprzewidziawszy konsekwencji, jakie może za sobą to pociągnąć, nie przeczytałem utworu. Po jakimś tygodniu, skoro przyszliśmy do klasy, Ojciec Polonista przyniósł zeszyty szkolne i zapowiedział zadanie. Patrzę na temat: „Bitwa Krzyżaków z Litwinami — na podstawie Grażyny”. Nie chciałem wierzyć po prostu. Czekam na następny temat.. Cisza... „Pisać!” — padło z katedry. Pisać, pisać, ale o czym, co, na podstawie czego. Z próżnego nie należy! Wprawdzie miałem pod ławką Grażynę, ale odrąbać coś pod czujnym okiem O. Polonisty było rzeczą wykluczoną. Jedynym uniknięciem niemiłego tematu mogło być wyjście z klasy. Powód... Szturmuję nos, zęby, może choć kropla czerwonej juchy wyjdzie, a będę uratowany. Niestety, dokonać tego nie mogłem. Pozostała jedna rzecz... pisać... Patrzę, koledzy pędzą jak szaleni, Skorzystawszy z odwrócenia się O. Polonisty, zapytałem siedzącego koło mnie „primusa” — „Gdzie bitwa się toczy?” — „Pod górą”, padła odpowiedź. Brawo. Mam już tło topograficzne. Ale z tym daleko nie zajadę — pomyślałem. Gór dużo na świecie. Jest jednak bitwa z Krzyżakami, nie będzie to ani... interes, ani Barania Góra, tylko jakieś wzniesienie na Pomorzu lub

Litwie. Góra, ale czy łysa, czy lesista, dzika, czy zamieszkała, co ma do roboty tu góra i td. — Oto pytania, jakie cisnęły mi się na myśl. Nie wchodzę w to. Jeśli jest góra, musi być dolina, tu będą walczyć Krzyżacy z Litwinami. Postanowiłem jednak unikać dokładnych określeń i opisów, bo a nuż tam w Grażynie to inaczej napisane. To gotowe.

Gorzej będzie z osobami. Znowu nieznacznym obrót do kolegi w tylnej ławie z zapytaniem: „Staszek, kto tam walczy?” — „Masz w temacie!” — brzmiała odpowiedź. Istotnie temat zawierał w sobie w tej chwili kopalnię źródeł. Krzyżacy — Litwini! Krzyżakom będą pomagać rycerze z Zachodu (à la Lorche), Litwinom dodam nieodłącznych Tatarów. Kto wygrał walkę, za co, co mnie to może obchodzić, dość, że jest walka. Przebieg walki. Bajka. Ruszy z kopyta zakute w stal rycerstwo Z... ruszą i półdżicy Litwini. Walka będzie na śmierć i życie. Na stronie krzyżackiej będą huczeć armaty, ze strony Litwinów posypia się oszczepy i pociski, ze strony Tatarów... mura strzał. Co będzie dalej. Bagatela. Dość, że walka toczy się i to zażarta. Do końca i tak nie doprowadzę wspaniałego planu, gdyż przypuszczalnie czas mi na to nie pozwoli.

Całość zadania tak wyglądała. Wstęp: ogólny opis góry, doliny wraz z odpowiednimi refleksjami. Korpus zadania: opis walki. U mnie ograniczył on się do ustawicznego bzykania strzał tatarskich i huczenia armat. Wielką część korpusu stanowił opis ubioru Krzyżaków

spowiła świat cały — tylko oni, bohaterzy nie zważają na trudy i znoje, na przejmujący do głębi chłód zimowy, bo w ich sercach goreje potężniejszy ponad chłód zimowy — nad chłód i głód, ponad Sybir i knuty, nigdy nie zniszczalny ogień miłości ku Tej, „która nie zginęła...” I szli z żarem w oczach, z płomiennym sercem — z tym gorącym przeświadczeniem, że choć legną w boju, to jednak kiedyś w przyszłości krew ich, ofiarność i poświęcenie bez granic stanie się kamieniem węgielnym zmartwychwstałej Ojczyzny...

Jakkolwiek ofiarny trud bohaterskich dusz tyścy nie przyniósł narazie owoców, a odwieczny wróg brutalną stopą zgniótł i zniweczył szlachetne porywy i wysiłki narodu, to jednak wielka myśl odbudowy Ojczyzny z bronią w ręku nie przestała przyświecać narodowi polskiemu. Mimo najwyszukańszych mąk i katuszy, jakich odwieczni wrogowie nie szczędzili narodowi, w sercach najlepszych synów Ojczyzny myśl ta rosła i potężniała, by wreszcie po upływie pół wieku zamienić się w czyn...

...I on również czuł się nieodrodnym synem Matki — Ojczyzny. W jego sercu już od lat dzieciennych tlił się wciąż niewygasły ogień miłości ku tej biednej, uciśnionej... Nie więc dziwnego, że gdy „zagrzmiał złoty róg” — a Matka — Ojczyzna zawołała na swe dzieci, że już czas do dzieła, że już nadeszła godzina zbawienia — i on również wraz z innymi, wstąpił do Legionów, by pod wodzą Komendanta ruszyć w bój za świętą sprawę...

Oto rok mija od owej pamiętnej chwili, jak wstąpił pod sztandar narodowy i przywdział na się mundur legionisty polskiego — a on ciągle w ogniu. Tyle razy śmierć zaglądała mu w oczy, ale on się jej nie bał. Wszak ustawicznie przyświecała mu owa jasna, przewodnia myśl, że śladem owych wielkich, lecz może tak mało znanych

bohaterów z r. 1863. walczy za biedną, uciśnioną Polskę...

Raz — przypomina sobie dobrze — po jakimś strasznym starciu z wrogiem on ranny, osłabiony skutkiem upływu krwi, leżał na poboju, bliżsi śmierci. Zdawał się nie widzieć już świata Bożego. Gęsta, ciemna mgła zasłoniła mu oczy... Czuł, że umiera... Wtem zamajaczyła nad nim ciemna sylwetka jakiejś postaci. Po chwili poczuł, że ktoś podnosi jego obwisłą, skrwawioną głowę... Otworzył z wysiłkiem powieki i..., o dziwo, to był on, sam Komendant... i z ojcowską troskliwością stał nad nim schylony... I tyle zdołał z ust jego usłyszeć: „Oto najlepszy syn Ojczyzny...!” O, tej chwili nigdy nie zapomni, do ostatniego tchnienia... Na myśl o tym serce jego napęniało się jakąś niewysłowioną błogością, sam nie wiedział, co się z nim dzieje. Teraz już zupełnie stracił panowanie nad sobą i zatonał w słodkich marzeniach...

Oto wyobrażał sobie, że już po wojnie, Ojczyzna wolna, niepodległa — tęsknoty i pragnienia całych pokoleń zniszczone — a on wraca do domowych pieleszy jako zwycięzca, jako triumfator, ze świeżymi bliznami na piersiach i na twarzy... Czego nie mogli dokonać tamci wielcy, a tak mało znani światu, bohaterzy styczniowi, to właśnie przypało im, szarym żołnierzom w udziale.

Lecz po chwili otrząsł się; twarde rzeczywistość stanęła mu przed oczami. Jeszcze daleka droga do zmartwychwstania, trzeba iść przebojem poprzez trudy i znoje ku owej wymarzonej wolności...

Nagle przypomniał sobie, że gdzieś tam, na dnia plecaka, spoczywa jego największy skarb, jego talizman, z którym nigdy nie rozstawał się od dnia wymarszu z Krakowa aż do chwili obecnej — „Trylogia”. Ona była jego nieodstępna towarzyszką w doli i niedoli. Ilekroć miał chwilę

i Litwinów. Na Krzyżakach zemściłem się wtedy strasznie. Cała strona przezwisk, antypatij i wyrzutów. Litwinom sprzyjałem, najlepiej się czułem przy opisie Tatarów; ich oczu skośnych — twarzy strasznych, strzał śmiertelnych. Czego tam nie było; i opis Mongolii i kulawy Tamerlan... tatarska przeszłość itd., dzwonek, składać zadania. Bibuluję, ordaję i wychodzę zadowolony. Wprawdzie zadania nie skończyłem, urwałem akuratnie na zdaniu: „I ci właśnie Tatarzy teraz, gdy szło do bitwy na głos swego baćka ruszyli z kopyta...”

Ale wstęp mi się udał, nie ma co... (?)

Po godzinie patrzę do Grażyny. O zgrozo! Co ja tam powypisywałem. Nie słyhać tu ani armat, nie ma chmury tatarskiego tałatajstwa, miejsce bitwy ma inny wygląd. No, ładnie ja wyjdę na tej imaginacji.

Na następny dzień rozdawanie zadań. Otwieram zeszyt — aż tu... cały mój plan skonfiskowany. Krzyżacy, Tatarzy, Mongolia naznaczone wielkim, czarnym, śmiertelnym krzyżem. Na końcu zadania słowo „zysstko, ale nie bitwa!” Nota odpowiednia do „zysstko” użytego czerwonego ołówka Ojca Polonistki.

scalski.

Alkohol to zguba ludzkości!

Pewien mędrzec nazwał ten w dzisiejszych czasach tak popularny płyn „aqua vitae” czyli „wodą żywota”. Sądził widocznie, że płyn ten

stanie się pocieszycielem smutnych i pokrzepicielem ludzkości. Jak się jednak okazało, ten „pokrzepiciel” zawiódł pokładane w nim nadzieje. Teraz miast być pocieszycielem smutnych, jest krzewicielem nieszczęść i zguby.

Alkohol zatruwa przede wszystkim nasz układ mózgo-rdzeniowy i osłabia serce. Pod jego wpływem ulegają porażeniu tzw. ośrodki hamujące, mieszczące się w komorze rdzeniowej, które sprawują kontrolę nad postępowaniem człowieka. Dlatego też, gdy człowiek napije się większą ilość alkoholu, czuje się rzeźki i odczuwa większą sprawność w narządach ruchu. Wówczas traci panowanie nad sobą i dopuszcza się czynów karygodnych, gdyż nie jest świadom swych postępów.

Wódka bardzo często poniża godność człowieka i jest przyczyną zgorzenia a nawet i nędzy.

Wódka wyrывa ciężko zapracowany grosz z rąk pracownika, mający iść na utrzymanie rodziny, wódka pochłania wielkie sumy, mogące się przyczynić do zmniejszenia niedoli ogólnej, wódka wreszcie odrywa dzieci od rodziców.

wolną, wyciągał z zanadru ten najdroższy skarb i powoli przebiegał oczyma po starym poszarzonym druku. Stamtąd to czerpał siłę i moc nie-
spożyta do dalszych trudów i walk o wolność
biednej, uciśnionej Matki — Ojczyzny. I teraz zno-
wu wydobył z plecaka zczerniałą, zmurszałą książ-
kę i z największą czcią i pietyzmem, jak relikwie
świętą przytknął do zbiegających warg, a z ocz jego
spłynęły duże, jak kryształ, łzy.

Cisza panowała wokoło — tylko potężne ko-
rony drzew pod wpływem silniejszych podmuchów
wiatru chwiały się z lekka, wydając jednostajny,
monotonny szum. Cała natura zdawała się być
tak nastrojona, by nie zakłócić majestatu spo-
kojnej nocy zimowej.

Nagle rozległ się w powietrzu jakiś niesamo-
wity świst i na chwilę zamącił ciszę nocy zimo-
wej. Coś musiało się stać strasznego, bo mło-
dzian uczył w piersi jakiś straszny, piekący ból.
Ciało stało się ciężkie jak ołów i powoli osunął
się na ziemię, brocząc obficie krwią z przestrze-
lonej piersi. Przed oczyma jego rozpostarła się
jakaś ciemna mgła, podobnie jak ongiś na po-
bojowisku, gdy był bliski śmierci. Czuł, że człon-
ki jego przechodzi jakieś dziwne drzenie, ale je-
dnocześnie stało mu się tak błogo na duszy, już
mu nic nie dolegało... Wówczas prawą ręką chwy-
cił kurczowo karabin, drugą zaś przycisnął do serca
książkę, szepcząc osłabionym głosem: „Dla cie-
bie, Ojczyzno, dla ciebie wszystko...”

A dęby odwieczne szumiały wokoło i kołysały
bohatera do snu na wieki...

Fr Kajetan Grudziński
b. kolegiasta

Jednolatek

Równo rok temu, jak ujrzał światło dzienne
(a raczej, żeby już być ścisłym, wieczorne) nasz
Głos Kolegialny. Chudzina to była i mizerota a

Ileż to ofiar zabiera rocznie alkohol!
Ileż on powoduje katastrof!
Ileż osób doprowadza do wykołowania!
A teraz co mówi alkohol o sobie?

„Jestem największym zbrodniarzem od wie-
ków!” Zbadano, że na 3181 przestępców było 30
procent alkoholików, w tym 34 procent podpala-
czy i 24 procent krzywoprzysięzców. Zdaje się
że cyfry te doskonale obrazują nam skutki uzy-
wania alkoholu.

Lecz poza tym, jak już wspomniałem, działa on
na układ mózgo - rdzenny.

Pewien uczony szwajc. stwierdził, że większa
część słabych umysłowo wzięła początek swojej
choroby w alkoholu.

Więc reasumując to wszystko, śmiało może-
my powiedzieć, że pijaństwo to nasz największy
nieprzyjaciel, który podkopuje nasz dobrobyt.
Wydiera nam bogactwo, a oddaje nędzę, zabiera
zdrowie, a sieje chorobę i śmierć; oddala od nas
spokój i radość, a pozostawia zgrzyotę i łzy,
odbiera nam zdrowe zmysły, a czyni z nas idiotów
i wykołajców. On wreszcie oddala od nas sła-
wę a przynosi tylko hańbę.

Wielu ginie z przekleństwem na ustach na tę
truczną, bo ona ich zrujnowała, lecz inni nie po-

i głos jego, choć się szumnie nazwał „Głosem”,
taki był cichy i nieśmiały, że aż litość brała...
Niektórzy patrząc nań i słuchając go — smętnie
kiwali głowami (jak tam gdzieś u Sienkiewicza
kumoszki nad Jankiem Muzykantem) i po przy-
jacielsku radzili poświęcić gromnicę mieć w po-
gotowiu..., żeby „po katolicku” mógł „zejść” z te-
go świata...

Nie wszyscy jednak z takim powątpiewaniem
się doń odnosili... Byli i optymiści, którzy ciepłem
serc swoich dopomogli nam mizerotę podtrzymać
przy życiu i przyczynili się do tego, że skazaniec
nie tylko, że nie zamknął oczu i nie przestał
kwilić — ale zaczął nabierać sił i w bęwała
krzycząc go wzrastać. „Gutenberg” otrzymał no-
wą porcję czcionek a i personel drukarni zaczy-
nający się i kończący jeszcze, niestety, na kie-
rowniku, Pr. Leopoldzie, poznawszy narowy i eks-
trawagancje „przechodzonego grata”, opanował
go zupełnie i choć ten świszcz i skrzypi, niczym
tanki abisyńskie — to jednak typograficznych
manier i szyku nie można mu odmówić. „Komi-
tet redakcyjny” również nabrał rozmachu. Trzeba
widzieć miny i pozy tych scriptorów, co zaczy-
niają ząbkowanie literackie. Ile tam mozołu i trudu,
ile pomagania sobie językiem, ile tarcia czupry-
ny (wszyscy w ten sposób chcą się upodobnić
do naczelnego redatora) — tego pióro ociężałe
sprawozdawcy nie wyśpiewa. Ale artykuły są
i basta. „Nie święci garnki lepią”. — Referując o
ciężkich narodzinach artykułów mam — oczywi-
ście — na uwadze Radecznice, a w żadnym przy-
padku nie odnosi się to do Sokala, czy do Lwo-
wa — do „wyzwoleńców” Kolegium, którzy od
czasu do czasu wspomną sobie stare swoje pie-
lesze i ze szlacheckim gestem, „na odczepnego”,
przyślą czasem swoje chmurne i górne wyczyny
posuwistego i wyrobionego pióra. Dziękujemy im
za to i prosimy „o jeszcze”. — Radziłyśmy również

mni tego, z uśmiechem wyciągają ręce do kieli-
szka, aby zakropić robaka i utopić w nim swoją
gorycz.

Czas wreszcie zmienić, to błędne i szkodliwe
postępowanie. To powiedzenie naszych przodków:
„alkohol to zguba ludzkości” powinno każdego
odstraszyć od tego zabójczego nałogu, który już
tyle spowodował nieszczęść wśród ludu.

My, młodzi, nie mamy jeszcze wprawdzie przy-
stępu i sposobności, by alkoholu nadużywać (choć
na świecie Bożym dzieją się i tu dziwne cudeńka!)
— ale bywa nieraz, że w czasie feryj świątecznych,
czy letnich okazja po temu się nadarza... Precz tedy
z pokusą i niby „wzmocniającym płynem”. C a v e a n t c o n s u l e s... *Kazimierz Nowak*
ucz. kl. IV kol.

Świat wczoraj, dziś i jutro...

— *NPMaria została ogłoszona w Argentynie Patronką
marynarki. Mocą dekretu wydanego przez min. marynarki
oddano flotę pod Jej opiekę a marynarze czcić będą NP.
Marię jako Gwiazdę Morza.*

— *Cudy w Lourdes w oświetleniu Medycznego Biura
Sprawdzeń. Jak wynika z oświadczeń dra Vallet'a, dyre-
ktora Medycznego Biura Sprawdzeń w Lourdes, przybywa-
tam rocznie około 25 tysięcy chorych, przy czym co roku
Biuro medyczne stwierdza przeciętnie 10 uzarowień nie
dających się wytłumaczyć w sposób naturalny. Obecnie*

umieszczać w naszym piśmie opisy przeżyć i uroczystości w Sokalu i we Lwowie w kronice, by sobie nawzajem dodawać otuchy i nieraz porady. Prosimy więc o coś w tym guście.

Że się Głos Kolegialny rozwija świadczy o tym fakt, że gdzieniekóre czasopisma te i owe artykuły nasze przedrukowują, czy też przesyłają nam numery zamienne, a „Dzwonek III Zakonu” umieścił w tegorocznym kalendarzu pochlebnią o naszym piśmie wzmiankę. „Bóg zapłać” za wszystko.

Nie myślimy jednak stawać w miejscu, lecz radzibyśmy dalej i dalej się dokonać i iść naprzód. Chętnie przyjmujemy rady i wskazówki życzliwych nam osób, którym rozwój tak Kolegium jak i jego pisma leżą na sercu.

Na końcu nieśmiała prośba: Głos Kolegialny jest piśmie, za które nie wyznaczamy prenumery. Liczymy na dobre i ofiarne serca Czytelników. Tak było dotychczas — tak będzie i nadal. Jesteśmy przekonani, że jak dotąd (z małymi tylko wyjątkami) — tak i nadal nie spotka nas zawód. Prosimy również o jednanie nam prenumeratorów i wskazanie osób, którymby można nasze pismo przesyłać.

Laskawe ofiary można przysyłać na konto czek. PKO. 67.323, z zaznaczeniem na „Głos Kolegium Seraf. w Radecznicy”. **R e d a k e j a.**

Pożar w kolegium

W samą uroczystość Trzech Króli, dnia 6 stycznia br., z niewiadomej przyczyny, najprawdopodobniej od wadliwie urządzonego wiązania dachowego tuż przy kominie — wybuchł w największym budynku kolegium pożar, który zniszczył w mniejszym lub większym stopniu cały niemal dach na dawnej ochronce. Tlić się rozpoczęło już dnia poprzedniego wieczorem tuż obok basenu z wodą wodociągową, który był w całości obłożony trocinami i gdzie później było cen-

przeciętnie 800 lekarzy różnych religij i narodowości odwiedza corocznie Biuro Medyczne w Lourdes. Chory poddawany jest wielokrotnym badaniom, ostateczne orzeczenie wydaje kolegium złożone conajmniej z 25 lekarzy. Za uleczenie nie dające się wytłumaczyć w sposób naturalny uważa się jedynie te wypadki, gdzie uzdrowienie nastąpiło w okresie 24 godzin bez użycia lekarstw i zabiegów medycznych i gdy już przed tym nie dostrzeżono pewnych symptomów poprawy. Biuro stwierdzeń nie używa w swych raportach i określeniach słowa „cud”, zadaniem jego jest bowiem jedynie stwierdzenie, że z punktu widzenia wiedzy lekarskiej powód jego jest niewytłumaczony. Dr Vallet stwierdza wreszcie, że ze względów zrozumiałych Medyczne Biuro Sprawozdań zupełnie nie bierze pod uwagę chorób nerwowych i zgłaszane uzdrowienia z takich chorób nie są z zasady rozpatrywane. Olbrzymia większość (ok. 70 proc.) uleceń uznanych przez Biuro Medyczne za stwierdzone, a niewytłumaczone w sposób naturalny, dotyczą wypadków różnego rodzaju gruźlicy.

— Boże Narodzenie w ZSSR katolicy cudzoziemcy obchodzili cicho i spokojnie bez szykan ze strony władz. W Mińsku w dzień Bożego N. kościół zamknięto, jako powód władze podały epidemię grypy.

— Przykład godny naśladowania. Przed świętami Bożego Nar. 1.500 policjantów budapeszteńskich ze swymi oficerami na czele po odbyciu spowiedzi przystąpiło wspólnie do Stołu Pańskiego w bazylice św. Stefana.

— Państwową nagrodę literacką za rok 1937 otrzymał Wacław Borowy, wybitny krytyk i historyk literatury, dyrektor Biblioteki Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie.

Błogosławieństwo i Życzenia Noworoczne N. O. Generała dla Kolegium

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesłało Kolegium N. O. Generałowi synowskie życzenia. Odpowiedział na nie N. O. Generał następującym piśmie:

Segreteria Generale Dei Fratri Minori

Via Merulana, 124. Roma (Q 124) 3. Jan. 1938.
S. Antonio

R. P. JOANNI DUCL. MICHNAR
Rectori Collegii Seraphici
Konwent OO. Bernardynów
Radecznicza, woj. lubelskie
P o l o n i a

Reverende et dilecte Pater!

Prosperitatis et felicitatis vota Natalis Domini redeunte festo, novoque incipiente anno, a Te una cum almi istius Collegii magistris et alumnis humanissime Nobis missa, pergrata habuimus.

Gratias agentes quam maximas, fausta quaeque vobis effuso animo ominamur et seraphicam benedictionem amantissime impertimus.

Pat. Tuae Revdae

Addictissimus in Domino
FR LEONARDUS M. BELLO
M. G-lis ofm.

Sekretariat Generalny Braci Mniejszych

via Merulana, 124 Rzym (Q 124) 3 stycznia 1938.
S. Antonio [Koleg. św. Ant.]

Przew. O. J. Duklanowi Michnarowi
Rektorowi Kolegium Serafickiego
Konwent OO. Bernardynów
Radecznicza, woj. lubelskie
P o l s k a

Czcigodny i kochany Ojcie!

Bardzo wielką radość sprawiły nam życzenia pomyślności i szczęścia, przesłane nam w tak pięknej formie przez Ciebie wspólnie z nauczycielami i wychowankami tego miłego Kolegium z okazji przypadającego Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Składając zatem najserdeczniejsze dzięki zasyłamy Wam z głębi serca życzenia wszelkich pomyślności i udzielamy jak najżyczliwiej serafickiego błogosławieństwa.

Czcigodnemu Ojcu

Najoddańszy w Panu
Leonard M. Bello
Generał Zakonu Br. Mn.

trum ognia. Stąd ogień powoli zaczął się rozchodzić i objął prawie że całe wiązanie strychowe i część sufitu. Spostrzeżono go w czwartek około godziny 7. rano. Na alarm kolegiaści opróżnili w oka mgnieniu drugie piętro, a kto mógł pobiegł na strych z pomocą. Ciężko było ratować, bo pełno było wszędzie gryzącego dymu. Mimo wszystko akcja ratunkowa była energiczna a do ugaszenia pożaru przyczyniło się w największym stopniu to, że na strychu znajdował się zbiornik pełen wody, z którego obficie czerpano i ogień udało się zlokalizować i unieszkodliwić. Prócz służby kolegialnej i klasztornej — dzielnie spisała się Ochotnicza Straż Pożarna z Radecznicy i Zaporza. Motorówka mokrolipska, która również przybyła na pomoc, nie miała już wielkiego pola do popisu. Szkody wynoszą około 5 tysięcy złotych. Żadnych wypadków w ludziach nie było.

Obecnie dach popodpierany i prowizorycznie naprawiony — pełni jako tako swoją służbę (choć w gdzienięktórych miejscach podobny jest do siła), na wiosnę jednak trzeba go będzie zupełnie zmienić. Nowe kłopoty, nowe i to znaczne wydatki. W Bogu i w Naszych Dobrodziejach Życzliwych pokładamy nadzieję — wierzymy, że wszystko będzie dobrze.

N e k r o l o g

Ostatnimi czasy poniósł Zakon OO. Bernardynów dotkliwie straty. W czasie Świąt Bożego Narodzenia zmarł w Kalwarii O. Jan Kapistran Cieślik, lektor filozofii. Ma on w Zakonie wielu swoich uczniów. Piastował różne godności zakonne. Ostatnio był magistrem braci-nowicjuszy w Kalwarii. Dnia 12 stycznia zmarł w Sokalu gwardian tego klasztoru, O. Herkulan Ziarnek z pochodzenia pomorzanin. Przez 10 lat bawił w Zastawiu pod bolszewikami i to najwięcej przyczyniło się do utraty jego zdrowia. W styczniu również zmarł w Alwerni Pr. Władysław Gorczyński.

Wieczne odpoczywanie rącz im dać Panie!

Z kroniki kolegiatnej

Z Kółka Misyjnego. Serdecznie dziękujemy N. O. Prowincjałowi za wzbogacenie naszej małej biblioteki misyjnej kilkoma książkami treści misyjnej, oraz Wielebnym Praciom klerykom ze Lwowa za Życzenia Świąteczne i Noworoczne.

Po powrocie ze Świąt Bożego Narodzenia urządziliśmy zbiórkę na misje wśród kolegiatów, co dało 24.50 zł.

Z Kółka Naukowego. Dnia 8 grudnia ub. r. odbyło się zebranie sekcji polonistyczno-historycznej, na którym kol. Krajewski odczytał referat pt.: „Mieszczanństwo średniowieczne”, Referat był bardzo dobrze opracowany. Dyskusja bardzo ożywiona. Na zebraniu obecni byli O. Rektor i PP. Profesorowie.

Z Kółka L. M. i K. Dnia 14 XII ub. r. odbyło się zebranie niniejszej organizacji, na którym kol. Altbaum odczytał referat pt.: „Idea morska u Polaków przed wojną światową”. Referat był bardzo ładnie opracowany i nader ciekawy. Udział w dyskusji wzięło wielu członków LMK.

W dniu 5 I 1938 r. wyjechał na kurs ideologiczno-organizacyjny do Warszawy prezes naszego koła szkolnego kol. Gencza. Kurs trwał 2 dni, od 6-8 I, a uczestniczyli w nim prezesi kół szkolnych LMK. z całej Polski w liczbie 350.

Z Kółka LOPP. O. Rektor Jan Duklan Michnar, opiekun szkolnego Koła LOPP, i prezes gminnego Koła otrzymał od Naczelnych Władz tej instytucji dyplom uznania za zasługi położone dla tej organizacji.

Dzisiejsze programy szkolne przewidują po gimnazjach modelarstwo samolotów. Żeby i Ko-

legium miało fachowca — w tym celu w dniu 31 br. wyjechał na kursa instruktorsko-modelarskie do Zamościa Pr. Apolinary. Kursy trwały przez 5 dni. Br. Apolinary ukończył je z wynikiem bardzo dobrym.

Dnia 9 I odbyło się zebranie LOPP-u, na którym odczytany został felieton pt.: „O znaczeniu lotnictwa w dzisiejszych zbrojnych konfliktach i zatargach międzynarodowych”. Korzystając z okazji Br. instruktor-opiekun Apolinary w krótkim referacie nakreślił znaczenie modelarstwa w budowie samolotów. Trzeba zaznaczyć, że kursy modelarskie w Kolegium zostały już otwarte. Dotychczas zapisało się 37 członków.

W ramach propagandy LOPP. wyświetlony został 10 bm. film okazujący działalność tej organizacji.

Dnia 16 grudnia odbyły się imieniny O. Prof. Euzebiusza. Życzenia Czcigodnemu Solenizantowi złożyli kolegiaci w klasztorze.

Dnia 16 grudnia odbył się w Sokalu półroczny egzamin kl. IV, który — jak to zwyczajnie bywa — wypadł z różnym szczęściem.

Dnia 21 grudnia wyjechali kolegiaci na ferie świąteczne Bożego Narodzenia, które trwały do 5 stycznia 38 r. Pewna część chłopców pozostała w Kolegium. Ci jednak choć daleko od domu rodzinnego przepędzili Święta bardzo wesoło. W wigilię, podobnie jak w domu rodzinnym, zasiedliśmy wspólnie do stołu wigilijnego, tworząc jedną Rodzinę Seraficką. O. Rektor w podniosłych słowach wykazał doniosłość chwili, następnie po złożeniu sobie wzajemnych życzeń, nastąpiło tradycyjne łamanie się opłatkiem, chociaż opłatek wszystkich kolegiatów wspólnie z O. Rektorem i OO. Profesorami odbył się 6 stycznia.

Na fundusz prasowy Głosu Kol. złożyli:

P. Dr Stefan Józwiakowski — Szczepieszyn 5 zł.
p. Andrzej Gajewski — Zaporze 2, p. Katarzyna Karasiowa — Wierzchowina 3, Ks. Stanisław Kondrat — Chłaniów 10, p. Lackorzyński — Radeckznica 3, p. Karol Martinek — Cieszyn 2, p. Maria Branny — Cieszyn 3 zł.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać składa

Redakcja.

Zbrojenia pochłaniają miliardy. Wydział statystyczny sekretariatu Ligi Narodów ogłosił dane, odnoszące się do wydatków na zbrojenia w r. 1937. Wydatki te wynosiły w sumie ogólnej 7.1 miliard funt. szt. za r. 1936, 5.6 miliarda za rok 1935, 5.1 miliarda za 1934, 4.5 miliarda za 1933, 4.3 miliarda za 1932, 2.5 miliarda za 1914. W ciągu ostatnich 25 lat wydatki na zbrojenia uległy potrojeniu, jeśli zaś obliczać w dolarach papierowych, wzrosły nawet pięciokrotnie. Największa część wydatków tych przypada na Europę, bo 4.6 miliarda, na kraje pozaeuropejskie 2.5 miliarda.

Ile by za to można też obetrzeć...

W k l a s i e [autentyczne]

— Jak nazywają się ptaki, które żerują w nocy?

— Hm... hm... nocniki! — odpowiada uczeń.

— ...No to jak w takim razie nazywają się te, które żerują w dzień? — pyta profesor.

Słychać jakieś trafne podszepty. — Dzienniki, panie profesorze — odpowiada uczeń.

Redaktor naczelny i odp. O. Jan Duklan Michnar — rektor.

Łączono jako manuskrypt w Drukarni Głosu Kolegiatnego w Radeckznicy (lubelskie).